

Dlaczego lubię chodzić na msze dla przedszkolaków

Na dzisiejszej mszy (święto chrztu Pańskiego), gdy ksiądz zapytał zebrane wokół niego dzieci, jakie mamy dziś święto, odpowiedź pierwszego malucha brzmiała: święto Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy. Śmiech poszedł po kościele, ale w takich zabawnych odpowiedziach, jakich jest na tych mszach więcej, kryje się coś o wiele głębszego, niż tylko humor.

Msza nie jest dla mnie spotkaniem, aby się poduczyc religii. Choć w tle także, poprzez wieloletnie słuchanie tekstów objawionych. Dzięki temu znałem Nowy Testament zanim go przeczytałem.

Msza to przede wszystkim spotkanie z Tajemnicą Objawienia. Z Bogiem. To jest wydarzenie niezwykle i musi być odpowiednio do swej wagi przeżyte. A przeważnie nie jest. Mszę się zalicza i pamięć o niej znika zaraz po wyjściu z Kościoła.

Msza dla przedszkolaków to spotkanie z ludźmi, którzy Boga kochają spontanicznie a świątynię traktują bez wyuczonej czci nabożnej (trawestując Gombrowicza: „dlaczego jesteście w kościele poważni i cicho? Bo kościół świętym miejscem jest.”). Przepadam za oglądaniem maluchów ciągle starających się dostać jak najbliżej ołtarza. Albo zapatrzonych w księdza celebrującego mszę. Albo rozbieganych po całym kościele. Jeśli tak spojrzymy na mszę, jest ona uczestnictwem w bardzo autentycznym spotkaniu, pozbawionym gorsetu konwenansu. A ja bardzo lubię spotkania z ludźmi autentycznymi.

Przedszkolaki są ciekawe Pana Boga, a ja lubię ludzi ciekawych świata.

Przedszkolaki myślą w czasie tego spotkania. Na pytania księdza odpowiadają dobrze, źle, zabawnie lub niesłuchanie mądrze, ale przede wszystkim myślą. I nie boją się błędu lub ośmieszenia, bo one Boga szukają. I swoimi odpowiedziami eksperymentują. Dlatego tak często odpowiadają pytając. Ksiądz pyta: gdzie uciekł na osiołku święty Józef z Matką Boską i Jezusem? A maluch odpowiada: do Egiptu??? Tak, dobrze – mówi ksiądz – do Egiptu. Zamiast myśleć w takich momentach: „ja to wszystko wiem” pomyślmy, czy bylibyśmy skłonni z podobnym zapalem jak ten maluch odpowiadać głośno przed dużym zgromadzeniem na o wiele trudniejsze pytania z dziedziny teologii lub jakiegokolwiek innej.

Jeśli ksiądz pyta kim ma się stać dziecko poprzez chrzest a przedszkolak odpowiada, że świętym, to choć ksiądz poprawia, że ma się stać dzieckiem Bożym, odpowiedź malucha ma niesłuchanie głęboki sens teologiczny. Święty Josemaria Escriva, założyciel Opus Dei, byłby zachwycony tą odpowiedzią. Celem każdego człowieka – mówił - jest dążenie do świętości.

Dlaczego więc lubię chodzić na msze dla przedszkolaków? Bo uczę się od nich jak należy być z Bogiem. Nie ja, ale one mnie uczą. I czuję się wśród nich świetnie.

Ksiądz, który prowadzi msze dla maluchów w niedzielę o 11.30 przyszedł do nas stosunkowo niedawno. Rozmawiając z dziećmi, które zbiegają się pod ołtarz, jest pogodny, uśmiechnięty, rozluźniony. Bardzo sympatyczny. Dla mnie to ważne, jaki jest człowiek, który pośredniczy między mną a Bogiem. Zresztą zauważyłem, że ci sami księża celebrując msze dla maluchów często są inni niż wtedy, gdy stoją wobec dorosłych. I wolę ich w towarzystwie dzieci. Przedszkolaki chyba wywierają silny wpływ na kapłana, choć zapewne wielu z nich myśli odwrotnie.

Inna parafia, ale ciągle msza dla maluchów. Teraz z wnuczką. Idziemy godzinę wcześniej, bo jest scholanką i ćwiczy. Zaczęła rok temu, przez nikogo nie zachęcana. Ćwiczy z zapalem i choć nie ma pojęcia o czytaniu, trzyma na mszy śpiewnik.

Przed ołtarzem zawsze wielki tłum dzieci. Największy harmider zaczyna się, gdy po homilii rozpoczyna się modlitwa powszechna i ksiądz zbiera intencje. Wszyscy do lat ośmiu – dziewięciu pchają się strasznie, by się dostać do mikrofonu.

Zawsze kilkoro maluchów chce, żeby zebrani modlili się za księdza, który odprawia mszę, inni, żebyśmy się modlili za Pana Boga (ksiądz poprawia: do Pana Boga o...). Są intencje zwyczajne (za mamę, tatę, za piłkarzy, za cały świat), chwytające za serce (żeby tatuś już nie pił), dramatyczne, choć brzmiące zabawnie (za całą rodzinę poza moim bratem). Prawie zawsze są prośby, abyśmy się modlili za chomika, świnkę morską i inne zwierzątka, jakie dzieci mają w domu.

Ksiądz powinien mieć szybki refleks zbierając od maluchów intencje. Jedna dziewczynka powiedziała: za ścianę. Ksiądz błyskawicznie dodał: żeby na nas nie upadła.

Wnuczka wypowiedziała kiedyś intencję: za pana Romana. To nasz przyjaciel. Akurat do nas zjechał. Niewierzący a może raczej agnostyk. Na wieść, że cały kościół modlił się za niego, pokiwał głową i powiedział, że mała jest nieprawdopodobna. Zorganizować zbiorowe modły w jego intencji! Nigdy w życiu nie doświadczył czegoś takiego. Oboje zresztą przepadają za sobą. Wnuczka nie ma siedmiu lat, Roman ponad osiemdziesiąt.